

KOŁCE

Redakcja i Administracja.

— BIAŁYSTOK —

Rynek Kościuszki Nr. 1. tel. 63.

Redaktor przyjmuje codziennie
od 12 do 1 po poł.

Administracja czynna od 9 do 2
i od 5 do 7 w.

Prenumerata z odnośnieniem do
domu i przesyłką pocztową Mk
500 kwartalnie.

Cena ogłoszeń:

1/1 strona	Mk. 20.000
1/2 „	11.000
1/4 „	6.000
1/8 „	3.500
1/16 „	2.000

Ogłoszenia marginesowe po
5000 mk. Ogłoszenia rymowane o
20% drożej.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY.

Redaktor wydawca **Tadeusz Jan Żmudziński.**



Wola ludu.

Nie będzie „Vilniausem“ — Wilno!
 Nie ziści się sen boszów złoty
 I — choć litwinom doń tak pilno,
 A Moskwa znów wysyła noty, —
 Odpowiedź mamy nieomylną:
 Ze polskiem będzie polskie Wilno!

Zagrana partja — padły karty,
 Odbędą się wyborów roki.
 Od brzegów Wilji aż do Warty,
 Jak kraj nasz długi i szeroki,
 Lud żywi jedną wolę silną:
 Ze polskiem musi zostać Wilno!

A kiedy lud to sam orzeknie,
 Ze chce należeć do Macierzy
 (Niech litwin, moskał, szwab się wścieknie)
 Do Europy zew pobieży:
 Przed wolą ludu czoło schyl-no!
 Do Polski powróciło Wilno.

Nie zmienią prawdy kłamne żale,
 Rozwieje się kowieńska bajka,
 Kiedy na Wilna losów szalę
 Coś więcej rzucim, niżli... jajka.
 Opinię będziemy mieć przychylną
 I polskiem pozostanie Wilno!

Choć Paderewscy, Sapiehowie
 Robili błędy różne, które
 Kazały polskiej zdrowej głowie
 Rzecz miast de facto — brać de jure, —
 Choć Liga grała pieśń mogilną:
 Polskiem być tylko może Wilno.

ŻMUTAS.



**Pani Endecka
 ma głos.**

Tak się to mówi, ale inaczej wygląda. Właśnie to, pani kochana, najbardziej mnie boli, że... głosu dorwać się nie mogę! A mam organ donośny, iż wyjec rudy mógłby mi go pozazdrościć.

Tak, pani kochana: gadać, to ja i lubię i potrafię, jeno że co gębę otworzę, muszę ją wnet przymykać, bo inaczej robią to za mnie ci przekłęci belwederjanie. To też wstając ze snu i układając się na spoczynek, przed śniadaniem i po obiedzie, o każdej godzinie pracowitego dnia i gorączkowych majaczeń pełnej nocy, wysyłam akty strzeliste do mojego patrona:

— Wielki Romanie! Niech szczepną belwederjanie! — t. j., wie kochana pani, tak samo, jak swego czasu wołały szwabskie pludry: „Gott, strafe England!“ I Pan Bóg pokarał anglików, bo odjął im wszelkie pomiarkowanie. Przyjdzie więc kreska i na belwederskiego... Nie, lepiej nie kończyć, bo i ściany mają uszy. Wielki Romanie! Niech... pst! nadchodzi jeden z tych przeklętych leg... Przeszedł... minął... och! możemy znowu porozmawiać.

Co oni robili i czego nie robili — to pani, kochana pani, wie. Ale napewno nic pani nie wie, co ja byłabym... gdybym była... no, stało się!

Czy te wszystkie awantury, hańbiące imię polskie, byłyby się zdarzyły, gdyby Roman był ujął sprawy w swe delikatne palce! Nie byłoby, pani kochana, cudu nad Wisłą (choć i tu winien tylko Haller, Waygand i ks. Skorupka) — a byłby cud nad Mojką, bezkrwawy i chlubny. Waluta nasza byłaby ustalona, bo miałaby podkład brylantowy, nie trzeba by robić sejmku w Wilnie i sprawę przynależności tej ziemi uzależnić od wątpliwego wyniku głosowania, bo Wilno i Warszawa byłoby nierozdzielnie połączone i miałyby jedną wspólną reprezentację w... Kremlu. Lecz stało się! Jest, jak jest. Ale to nie racja, aby tak już na zawsze miało pozostać. Robi się, pani kochana, co można. Wysłałam swojego Jasia za morze, aby rzywiózł znowu trochę dolarów, bo Ignacowe srebrniki już się wyczerpują. Chłopak z gruntu poczciwy i wstydy się otwarcie zebrać, więc aby indyk był cały i Bel... — Boże ratuj! syty, wydał małeńką broszurkę, coś w rodzaju Wincentego Pola „Pieśni o ziemi naszej“. Wiozł w ten utwór całą swą szlachetną duszę, całe wzniosłe serce, całą swoją niepokalaną endeczość i obryzgał nią Bel... pst! znowu nadchodzi jakiś leg... Co było dalej, kochana pani wie. Jaś za morzem dostał, co chciał, a kiedy wrócił do domu, znowu dostał, choć tego już całkiem nie chciał. I to ma być sprawiedliwość! O, Wielki Romanie! Niech szczep... hki zadławiła mię czkawka... Przed paru jeszcze miesiącami Polska miała, jak pani, kochana pani, wie, cały aparat do robienia propagandy za granicą. I co to kosztowało! A mój Jaś całkiem bezinteresownie chciał swoich na duchu pokrzepić, a obcych rzetelnie poinformować. Robił propagandę — że tak powiem — z amatorstwa. I... i... i...

Tchu mi brak, dalszobóg dłużej nie mogę!.. Może za tydzień znowu, kochana pani Ułjanowska!

Była sobie Pola mała.

(Bajka)

Pola z wszystkich najmłodsza, a słiczna i miła
Benjaminskiem była.
Dobre ciocie
Znosiły jej łakocie,
Wuj, dziadzio, babcia i niania stara
Pieścili ją co niemiara.
Uciech różnych dowoli
Obiecywano Poli...
Aż tu pewnego rana
Gwałtowna zaszła zmiana.
Starsze siostrzyczki, jakby dziś przejrzały,
Jęły prawie moralę
I coraz to zjadliwsze wygłaszać krytyki.
Słodkie dotąd gruchanie zastąpiły krzyki:
— Ta mała się przecenia!
Ma przewrócono w głowie! Brak jej



zastanowienia!
Patrzcie, jakie to płocze!
Za wiele posiada cacek, trzeba ująć ich trochę.
Wszystko psuje i lamie,
Powiemy mamie,
Żeby wzięła ją w kluby! —
Braciszek luby,
Odkrył teraz, że Pola nazbyt się objada...
W radę rada!
Zabrano jej ciasteczka, bułki et caetera.
Do cukru też z siostrzyczek jedna się dobiera...
— Niech pije z sacharynką kawę i herbatę,
To jej raczej na korzyść wyjdzie, niż na stratę.
Zresztą za cukier oddam jej perfumy".
A choć u starszych niby dojrzalsze rozumy —
Milczy opieka!
Pola cierpliwie znosi to wszystko i czeka.
Widząc ją opuszczoną, zniecacka napada
Na Pole syn sąsiada
(Znacie go: ten zły chłopak, w czerwonym

kafianie,
Istne „boskie“ skaranie!)
Gdy zmiarkował, że mała sama i w kłopotcie,
Wnet się znalazł na płocie,
Z plotu hyc! na podwórko.
— Jak się masz, burżujska córko!
Zabawimy się morowo...
Pogadamy to i owo...
Pola w krzyk — lecz z krewnych rzeszy
Na ratunek nikt nie spieszy.
Pola w płacz, lzy gorzkie roni —
Wszystko na nic! Nikt nie broni!
Wtedy wzięwszy się w kupę, choć wata i słaba.
Na kwaśne jabłko zbita zuchwałego draba.
Skomląc, powlókł się w opłotki.
A wówczas znowu siostry, wujkowie i ciotki,
Miodowe strojąc mimki,
Przysz i złożyć życzenia i... wziąć upominki.
— Pola dzielna dziewczyna! Pola bohaterka!
Kiwa brat na siostrzyczkę — wuj na ciotkę

zerka
I nuż wynosić gracik po graciku
Z Polinego pokoiku.
Zabrali nawet łóżko,
Samowa, węgiel, koldrę, materac z poduszką
I pomaleńku z innych skarbów ją wyzuli,
Że została w koszuli.

A z tego sens moralny: jeślić wolność droga —
Nie masz się co obawiać otwartego wroga.
Jeżeli jednak nie chcesz być bosa i nagi,
Unikaj, jak zarazy, kochającej bliży.

J. M.



Kochane „Kolce“.

Na raucie u wojewody Grabowskiego w dniu otwarcia „Targów Wschodnich“ we Lwowie poeta i rektor Uniwersytetu, Kasprowicz, opowiedział pewnemu dziennikarzowi następującą przygodę:

— W drodze na Pomorze nawiązałem rozmowę z jakimś nieznanym mi panem (właścicielem dóbr, jak się później okazało.) Wreszcie wymieniamy nazwiska. Powiadam: jestem Kasprowicz. A na to mój jegomość chwytą mnie za szyję, całuje w oba policzki i, rozrzuwiony, mówi:

Ach, nasz kochany Kasprowicz z Gniezna! (Fabrykant wódek. Przep. aut.)

— Niestety, jestem tylko Kasprowicz ze Lwowa!... — brzmiała odpowiedź.

f. k.

Odbywa się posiedzenie Międzyzwiązkowej Komisji Artystycznej w Wilnie. Wśród delegatów stowarzyszeń jest przedstawiciel Zrzeszenia Urzędników Państwowych.

Referent, zabrawszy głos, wykazuje potrzebę celowej pracy w działalności kulturalnej. Mówi długo, pięknie, przekonująco. Delegat urzędników pod koniec mowy tej się zdrzemnął, a obudził się dopiero wówczas, gdy referent wypowiadł ostatnie słowa:

— Tak, panowie, czegoż zatem chcecie? Cel piękny, teren dziania rozległy, praca konieczna, płon z pewnością. Więc czegoż chcecie? — zakończył, utkwivszy groźne spojrzenie w delegacie urzędników, który się obudził. Ten zaś, nie wiedząc, o co chodzi, a sądząc, że pytanie mówcy wyostanowane jest do niego, odrzekł:

— Chcemy podwyższenia mnożnika i, ze względu na zbliżające się święta, wypłacenia nam trzynastej pensji...

Wandzik.

Teraz milczą!

Z hałasem krzyczano: „Jaknajwięcej pracy!
I we dnie i w nocy! Ciągłe bez ustanku!
Niech wzrasta produkcja! My, dzieju, rodacy,
Pracować musimy od świtu do ranku!“

Zamknięto fabryki... Bezrobotnych rzesza
Z ironją dziś pyta: „Co z dłuższym dniem pracy?“
„Co z pracą wogóle?“ „Czy też ją kto wskrzesza?“
Lecz brak odpowiedzi... Milczą „miłe cacy“!

Dor.

Kobieta.

To doprawdy nie do wiary, co ci poeci sobie wyobrażają i o czym roją — gdy są zakochani.

Jeden — chciałby być łódką, a „ją“ widzieć zamienioną w fale morskie.

Drugi — rad zostać motylem, całującym różę, którą oczywiście w tym wypadku będzie „ona“!

Trzeci — ma skromne życzenie, by być tylko skłębieniem niebieskiem, wśród którego błyszczałaby znowu „ona“ — jako gwiazdka!

Czwarty — rozpacza, że nie jest gałęzią kwitnącego drzewa, na którym siadywałaby jako ptaszek „ona“ i t. d. bez końca.

Co do mnie byłem już nieraz zakochany, ale podobne głupie i niewykonalne życzenia przez myśl mi nawet nie przeszły.

Owszem byłem wdzięczny Bogu, że mnie stworzył mężczyzną, a ukochaną moją — kobietą.

Werykowski

[U Rycy.

— Proszę podać flaki.
— Niedzielne czy czwartkowe?



Mars— Marsz!

O Jaśku pastuchu.

Nie chciał Jasiek pod pierzyną
W chacie gnuśnieć, kości grzać—
Widział, jako pułki płyną —
Ruszył z niemi bić się, prać.
Kiej ta cała Polska zbrojna,

Obmierzył mu pastuszy stan.
Bo jak wojna — no to wojna,
A na wojnie żołnierz pan.

Poszedł Jasiek borem, lasem,
Pod rynsztunkiem aż się gnie,
Zaklnie czasem, stęknie czasem,
Ale idzie, ale dmie...
Choć ta droga w kwiat nie strojna,
Chwali se żołnierski stan,
Bo jak wojna — no to wojna,
A na wojnie żołnierz pan.

Pisze Kaśka: „Jasiek! Bracie!
Nie trza ci w łeb wiela kłaść:
Jo karabin wezmę za cie,
Ty wróc do dom gęsi paść“.
Jasiek na to: cie ja, hojna!
Nie kce ci jo takich zmian,
Bo jak wojna — no to wojna,
A na wojnie żołnierz pan.

Hej! jakże to pięknie było,
Kiej Jaś z pułkiem zdobył Brześć...
Co tam kwiatów go stroiło,
Jak ci mu wołali: Cześć!
Z chmary ludu też dostojna
Pani dała miodu dzban.
Bo jak wojna — no to wojna,
A na wojnie żołnierz pan.

Na kwaterze raz we dworze
Do panienki rzece Jaś:
„Panienecko! Mocny Boże!
Nadstowże gębusi zaś!
Nic to, żeś ty pani strojna,
A jo golec, niby chrzan,
Bo jak wojna — no to wojna,
A na wojnie żołnierz pan“.

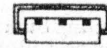
Bił się Jasiek het po świecie,
Bolszewików tłukł bez rok,
Bo dyć bitwa—co wy wiecie —
Nie takiż to straszny smok!
Hej, to ci zabawa rojna.
Gra sto armat — Jasiek w tan!
Bo jak wojna — no to wojna,
A na wojnie żołnierz pan.

Wspomniał Jasiek swoją stronę
I do matki pismo śle:
„Wyszukajcie wy mi żonę,
Żeby była „co się zwie“:

Tęga w sobie i przystojna,
Choćby bez nijakich wian,
Bo jak wojna — no to wojna,
A na wojnie żołnierz pan“.

Ale gdzie tam o żeniaczce
Mógł Jaśczyśko długo śnić!...
Dyć w wesolej druhow pączce
Lepiej, niżli z babą żyć.
Znów go wzięła fala zbrojna,
Znów się w krwawy puścił tan...
Bo jak wojna — no to wojna,
A na wojnie żołnierz pan.

A jak wrócił do matuli,
Jak pokazał krwawy znak
I od szabli i od kuli —
Choć bolało — rad był tak!
Pyta matuś niespokojna:
„Czemu ty się cieszysz z ran?“
Rzecz: „Matuś! Dyć to wojna,
A na wojnie żołnierz pan“.



Aka.

Telegramy.

Państwo Kacowie z konieczności musieli na pewien czas się rozstać. A że akurat była wojna na dworze, poczta i telegraf urzędowały po polsku. Małżonkowie w ciągu miesięcy nie mieli wieści o sobie. P n Kac, zazdrosny wściekle o żonę, której było na imię Małka, przefrachtował ją po paru tygodniach niezawinionego milczenia na Messalinę, poczem „puścił się“ jak pensjonarka na willegiaturze. Tymczasem pani Kacowa ponosiła konsekwencje swoich posłubnych uniesień... Bocian obdarzył ją synem. Jakże szczęśliwą się czuła, mogąc wreszcie powierzyć telegrafowi najsłodszą radość sw jego życia:

„Byłam chora — mam chłopca — jestem zdrowa“.

Pan Kac, otrzymawszy depezę, w dziwnym zaciętrzeniu dopatrzył się w niej kolczastej prowokacji i bez namysłu odplacił szczerością za szczerość, wysyłając następujące elektryczne wyznanie:

„Byłem zdrow — miałem dziewczynkę — jestem chory“.

Reb Szulim wyprawia syna na zrękowiny do odległego o parę mil miasteczka, przyczem po ojcowsku udziela mu praktycznych wskazówek.

— Dowiesz się najpierw, jakie „polityczne historie“ miał rodzic twojej przyszłej i stosownie do tego żądać będziesz posagu. Za trzy miesiące kryminału należy się sześć tysięcy rubli, — za cztery — dziesięć, za rok — pięćdziesiąt i t. d. Bo im dłużej on potrzebował szedzecz, tem więcej muszał zarobicz. Pamiętaj, co ci powiadam i nie bądź durny. A w razie czego — pisz na telegrafu.

Nazajutrz Reb Szulim otrzymuje iskropis:

„O ciec powieszony — podaj taryfę“.

Mała kotka.

Moja mała kotka, stworzenie figlarne, lubi, gdy się do niej z pieszczotami garne.

Ale gdy ją głaszczę, w wieczór na kanapie, czasem skoczy na mnie i nieraz podrapie. Czasem główkę schowa pomiędzy poduszki i mruczy rozkosznie i wyciąga nóżki.

Na pieszczoty zawsze ma apetyt duży, pod wpływem rozkoszy czasem ślepki zmruży. Umie kokietować i patrzeć z pod oczek, wszakże dzisiaj liczy osiemnasty roczek.

Kotka ta posiada dwie nóżki, dwie rączki, toczoną figurkę, piersi, jak dwa pączki, i zachwycające umie stroić minki, ta kotka w postaci młodziutkiej dziewczynki.

Lecz jest okoliczność, co zmniejsza jej chwałę, że ma w domu także i... kociątko male.

O gieroju--opoju, Pierwoklasnej moczymordzie, Co przywoził całej hordzie.

Jak niebieski ptak na dworze,
Co nie sieje i nie orze,
Jeno fruwa, jeno kwili,
Rad okrutnie z wolnej chwili—

Tak i Grisza wskutek zmiany,
Co „zrównała wszystkie stany”,
Zawisł trochę bliżej nieba,
Choć niecalkiem tak, jak, trzeba.



Już nie kurzą się kominy,
Odkąd rządzą Su—Kin—Syny,
Ideałem—prawo pięści,
Więc się Griszy teraz szczęści.
Z „krasnym” rajem już obyty,
Wzłata ponad dachów szczyty

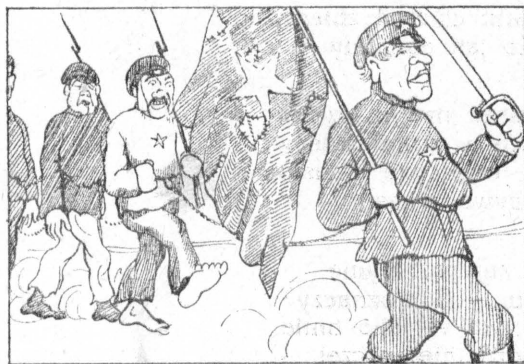
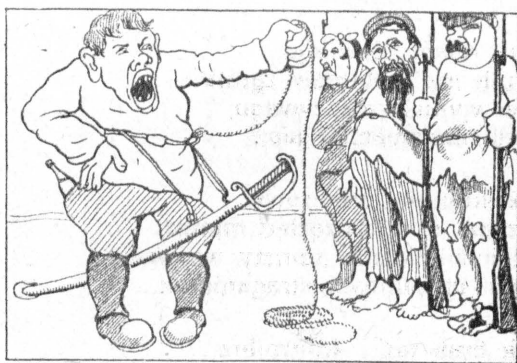
I na dymów górnym szlaku
Buja myślą, jak w hamaku.
Słyszą z boku towarzysze
Wyjącego pięknie Griszę
I — ja! to się często zdarza —
Robią z niego komisarza.



Widzisz sztyk, co tu się jeży
U jednego z mych żołnierzy?
Piśnij słówko — a „gotowo”
Placisz za nie własną głową!
Powiesiwszy tysiąc ludzi,
Grisza taki podziw budzi,
Że sownarkom ryknął cały:
„Bratcy! Wziąć go w genieraty!”
Ukaz dan i już brygada
Słucha, co jej Grisza gada:
„Zdrastwuj, swolocz! Towaryszczy!
Wiecie wy, co w trawie piszczy?
Oto będzie wojna wkrótce...
Utopimy Polskę w wódce,



„Niegramotny” on i tęp,
Ale chytry — zna podstępny
I, gdy nawet w nosie dłużej,
Robi to ku wrogów zgnie.
W rękę pieczęć groźna sterczy,
Niby jaki nóż morderczy —
W kałamarzu moknie piuro...
„Drżw, burżu, całą skórą!
Bo zaśpiewasz ty mi cienko,
Gdy postawię cię pod stienką.



A na końcu tego stryka
Europa nam zaika!
Nim spostrzegli się geroje,
Iść kazano w krwawe boje.
Przodem Grisza kroczy śmiało,
No, bo... jeszcze nie zagrzmiało.

W prawej ręce mu się hušta
Kij, a na nim z gwiazdą chusta,
W lewej — szabla bardzo ostra,
No, bo wojna — to nie siostra!
Ale... co to kapać długo
Po kropelce! Pełna struga

Niech opowieść się poleje...
Zmienne losu są koleje!
Lachy zli są na moskali,
W skórę dali — w „plen“ zabrali
I ot.. Grisza znów na przedzie
Do kociolka swoich wiedzie.

Żmufas. V



Z kroniki paskudeńskiej.

Kiedy obywatel chudnie,
To jest dowód złej choroby,
Więc magistrat tu, w Paskudnie,
Leczy go na wsze sposoby...

Sienny Rynek, Forsztad, Jatki,
A poza tem... gdzie potrzeba,
Opłacają dziś podatki
Za żdźbło słomy, okrucuch chleba.

I na placu Batorego
Snuje się poborców zgraja —
Nie wypuści cię żywego,
Jeśli nie opłacisz jaja.

Od koguta i mleczywa
Trzeba oddać dziesięć marek,
Więc niebiosów pomsty wzywa
Chór strapionych straganiarek.

Nie brak też i kontrolera,
Co jest cyfrą — choć człek młody.
Ten podatki chciwie zbiera
I pomnaża tak dochody —

Że magistrat ma na czysto
Kilkanaście w dzień tysięcy,
Zresztą... jeden wie Mefisto,
Ile razy bywa więcej!

Ale jaka korzyść plynie
Dla ogółu — kto oznaczy?
Wczoraj było — jako ninie,
Jutro będzie nie inaczej.



Elektryczność?... Toż latarnia
Czasem jedna gdzieś się pali,
I znów ciemność cię ogarnia
Kiedy pójdziesz nieco dalej.

Bruki, mosty i chodniki,
Jeno łamać na nich karki —
Oto właśnie są wyniki
Magistrackiej gospodarki!

Więc krzyknijmy tutaj zgodnie:
Żyj nam długo, magistracie!
Ty nam dziś naciągasz spodnie —
Jutro tobie zdejmiesz buty.

Er. Ka.

Mój przyjaciel Psiecief

jest również moim kolegą po fachu. Jako reporter nie ma prawdopodobnie równego sobie współzawodnika. Jest to — że się tak wyrażę — hyjena na sensacje. Lubi trupy i tragedje. Dnia 5 b.m. Psiecief był naocznym świadkiem katastrofy kolejowej pod Mostami i opisał ją w swem sprawozdaniu po homerowsku, a zakończył takim zwrotem:

„Katastrofa leży bez pamięci — trup nie do uratowania“. Do cennych zalet mojego druha zaliczam jego drażliwość

na punkcie znajomości polskiego języka. Uważa się — i słusznie — za polonistę *non plus ultra*.

(po polsku znaczy: nos psu utar!). Bardzo chętnie opowiada dykteryjki, wypuklające ten właśnie jego talent. Oto próbka:

„Panna Szialuszia powiada wczoraj do mnie:

— Wi pan, ja lubim tulipany i dzewanny...

— A ja ji na to:

— Co sze tyczy moje osoby, to ja wolim szczyska kuby i sze wcali nie pitam, gdzie wanny..

To ona sze zawstydzala i przenicowala nasze gadanie.

— Wi pan, ja sze uczym literatury.

A ja ji na to:



— Wielgie rzeczy! Psiecief kuźde damy trudni sze z literaturóm. Bo tu jest wszystko: Poznański, Bliziński, Kochanowski, Naruszewicz i Rodźewyczówné... A pani już daleko?

To ona mi na to:

— Pan jest *cocbon!*

Pan Psiecief holduje czystości obyczajów i ubolewa szczerze nad notorycznym zepsuciem Czarnegościku. Poprosilem o parę uwag z tej dziedziny do „Kolców”. Nie odmówił.

„Czytaliśmy Bocaccio i Maupassanta — przytaczam osąd przyjaciela — ale nasze miasto jest więcej rozpuszczalne, niż Sodoma i Gomorra.

Syn miejscowego ojca pozbawia cnoty córki tutejszego fabrykanta. Wstyd ci, młodzieńczo namiętowy! Oglądacz można wszystko — ale macać nawet czastek nie wolno!

Innemu bogaczowi zgubiło sze ucho. Uważaj, bo na drugi raz dziewczynka odkąsze tobie może nos.

Pewne małżeńskie stado sze zdradza. I raz un skacze z czeciego piętra i wola na pożar Boso — to ona znowu nie czeka, kiedy sze pali, i przyjmuje boso przyjaciela, a mąż szedzi w Boso*).

A w gabinecie hotelu „Podpieniek” szedmnastoletni smarkacz gwałci zasady etyki u fabrykantówny. Nie doszcz na tem, parę dni temu stary gryps spotkał sze z młodym u kuchennej służebnicy. To jest ojczec schował sze do szafy, ale przedtem zgubił okularów, a potem zapomniał schowacz jedne nogi... Są to psiecief wszystko historie więcej, niż autentyczne.

O tempora, o mores!“

A państwo co na to?

Żmutas.


*) B. O. S. O. — Białostocka Ochotnicza Straż Ogniowa i klub tegoż imienia.

Koszerna historja.

Rebeleben! mówi Icek:
Strasne dziś nieszczęście miałem,
Spacerując po ulicy,
Piękną „sziksę” tam ujrzałem.
A że mi się podobała,
Przystąpiłem do niej śmiało —
Wbrew dziesiąte przykazanie —
Całowałem trefne ciało.
Gdy przestałem już całować...
Zmykam, bo szli urzędniki...
Ona łap mnie za kapotę...
Strasne narobiła krzyki...
— Za co? — Mówi Rebe na to, —
Czy za cnotą tak krzyczała?...
Nie! ja tysiąc jej dawałem —
Ona, psiakrew, dziesięć chciała!

Sparfa a Korynf.

Pewna dama wesola naszego ćwierćświatka,
Słuchając o wysokim atletów zakładzie,
Z opowiadań „faceta”, naocznego świadka,
Jak to siłacz siłacza za tysiące kładzie,
Zawołała z podziwem: „Co za nowy Eden!
Że też ludzie tak hojni na takie wydatki,
Kiedy my, — no... za marny — marek tysiąc jeden,
Same kłaść się musimy na obie łopatki.

No 30	PAPIEROSY	
	POLECA FABRYKA WYROBÓW TYTONIOWYCH F. D. JANOWSKI BIAŁYSTOK  BIAŁYSTOK	No 30
No 30	zostały znacznie ulepszone	

DZIŚ!

szczyt wytwórczości
kinematograficznej

DZIŚ!

Upiór z Kościelicy

Niewidziany dotychczas dramat sensacyjny w 6-ciu aktach.

Porywające momenty.

Bajeczna gra.

w roli głównej znakomita **CHARLOTTE-BAECKLIN.**Od czwartku „IDJOTA“ według powieści słynnego pisarza Dostojewskiego
w roli głównej **ASTA NIELSEN.**

KINO-TEATR

„MODERN“

PRACOWNIA WYKWINTNYCH RĘKAWICZEK

ZYGMUNT SCHIELE w Warszawie

Grzybowska 60. — HURT i DETAL.

— HURT! —

— DETAL! —

Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa

na nadchodzące święta poleca hurtowo i detalicznie
świeże wypróbowanej dobroci towary kolonialno-spożywcze

a mianowicie:

wędliny, słoninę, szkockie śledzie, cebulę, chrzan, musztardę, gorczycę w proszku, różne kasze, herbatę, kawę, kakao, cukier, cykorję „Bohna“, sodę, saletrę, sól, pieprz, cynamon, gwoździki, wanilię, żelatynę, rodzenki, migdały, mak, suszone owoce, makaron, mąkę, obwarzanki, pierniki, biszkopty, galety. Mydła toaletowe, mydło i wszystkie dodatki do prania. Materiały piśmienne. Wyroby tytoniowe, gilzy, zapalki i wiele innych artykułów.

NA GWIAZDKĘ! Obuwie damskie i męskie **NA GWIAZDKĘ!**
po 8500 marek

Od poniedziałku 19 grudnia rozpoczynamy w naszych sklepach sprzedaż żywych wyborowych karp

Zamówienia przyjmujemy:

BIURO, Pałacowa № 2 tel. № 130.

SKLEP I, Sienkiewicza № 5 tel. № 82.

SKLEP II, Zamenhofska № 18 sklep № 8, miejskie hale targowe.